

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

Pseudonim
MIŁOŚĆ



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Kamil Pruszyński

Zdjęcia na okładce: ©FotoStalker;

©Natasha_S/Stock.Adobe.com

DTP: Gerard Frydrych

Copyright © 2024 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-351-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



PROLOG

ROZDZIAŁ 12

👁 256K

★ 48K

☰ 5,5K

Wciąż nie mogłam przestać myśleć o Gregu. Jego zachowanie na imprezie zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Dotychczas nikt nie zwracał na mnie szczególnej uwagi. W końcu byłam jedynie nic nieznaczącą recepcjonistką, szarą myszką, trybikiem w potężnej korporacyjnej maszynie. Traktowano mnie jak wyrobnika. Byłam powietrzem, a już z całą pewnością nie mogłam liczyć na niczyją pomoc, bo w wielkich firmach nie istniało coś takiego jak empatia czy bezinteresowność. Jako wychowanka domu dziecka przywykłam do tego, że od zawsze byłam zdana tylko na siebie, dlatego wciąż nie mogłam wyjść z szoku, że jeden z najprzystojniejszych pracowników McMillan's Company, w dodatku będący dyrektorem działu finansów, zaryzykował wszystko dla mnie, stając na drodze potworowi, który próbował się do mnie dobierać. Greg przeciwstawił się samemu dyrektorowi pionu prawników, by mnie ratować. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć! Obronił mnie, przed pijanym napastnikiem, który zaciągnął mnie do męskiej toalety i próbował tam zrealizować swoje nieczne zamiary. Powalił go na ziemię, gdy ten się awanturował

i używał względem mnie siły oraz niecenzuralnych słów, a potem, jak na prawdziwego dżentelmena przystało, zabrał mnie z klubu i zaopiekował się mną.

Byłam roztrzęsiona, dopiero teraz docierała do mnie powaga sytuacji. Greg postawił mi drinka, bym się uspokoiła, a potem odwiózł do domu. Nie sądziłam, że tacy mężczyźni istnieją, a tym bardziej nie miałam pojęcia, że pracują w mojej firmie!

Co teraz będzie? Nie miałam pojęcia. Podpadłam jednemu szefowi, podczas gdy drugi okazał się moim księciem z bajki. Bałam się iść dziś do pracy, bo mogłam wpaść na mojego oprawcę, a jednocześnie nie mogłam się doczekać, kiedy stanę twarzą w twarz z moim obrońcą.

Powinłam mu podziękować, dotarło do mnie, gdy kończyłam przygotowywać sobie śniadanie do pracy. Greg zasługiwał na moją wdzięczność, a przecież wczoraj nie byłam w stanie mu jej okazać, tak zszokowało mnie to, co zaszło na imprezie służbowej. Dziś czułam się na tyle dobrze, że mogłam myśleć logicznie. Czułam też, że to może być szansa, na którą od zawsze czekałam. Przecież Greg mi się podobał. Zresztą chyba każda kobieta w firmie wzdychała do przystojnego finansisty. Powinłam z nim porozmawiać, a jako że w biurze mogło nie być ku temu dogodnych warunków i nie chciałam, by zazdrosne koleżanki zwietrzyły moje ukryte intencje, doszłam do wniosku, że lepiej pewne sprawy załatwić poza nią. Dlatego odszukałam w torebce służbową komórkę, po czym napisałam esemesa o następującej treści:

Dzięki za wczoraj. Chciałabym Ci się jakoś odwdzińczyć. Może drink po pracy?

Do wiadomości postanowiłam dołączyć fotkę. W tym celu przejrzałam się w lustrze. Było dobrze, ale nie chciałam wyjść za zbyt grzeczną, dlatego poprawiłam usta różowym błyszczkiem i rozpięłam kilka guzików mojej formalnej koszuli, aby na zdjęciu widać było rowek między piersiami i kawałek koronki stanika. Potem ustawiłam się do selfie. Zrobiłam kilka ujęć, z których wybrałam najlepsze. Nie było to łatwe, bo nigdy nie uważałam się za królową piękności. Czułam się przeciętna i nijaka, a jednak ten pierwszy raz w życiu zależało mi na zrobieniu dobrego wrażenia na mężczyźnie, dlatego skrycie modliłam się, by to wystarczyło, aby wyrzucić na Gregu odpowiednie wrażenie.

Gdy wiadomość była gotowa, w kontaktach zaczęłam szukać jego danych, jednak nagle moja kotka Honey i pies Moon przebiegli mi pod nogami w szaleńczej gonitwie. Straciłam równowagę, a telefon wypadł mi z ręki. W ostatniej chwili złapałam za oparcie pobliskiego krzesła, przez co udało mi się uniknąć upadku. Nakrzyczałam na zwierzęta, by się uspokoiły, po czym sięgnęłam po komórkę. Ze zdumieniem stwierdziłam, że moja wiadomość została wysłana. Musiałam nieświadomie nacisnąć przycisk i wszystko byłoby świetnie, gdyby nie to, że esemes z frywolnym jak na mnie zdjęciem nie poszedł do Grega, jak chciałam, ale do Geoffreya.

Do Geoffreya?

Nie, nie, tylko nie to!

Geoffrey McMillan był prezesem. Najważniejszą osobą w naszej firmie. Milionerem i samym Bogiem w naszej korporacyjnej rzeczywistości. W dodatku totalnie mi obcym i odległym, a ja... głupia, naiwna ja, wysłałam mu właśnie zaproszenie na drinka!

Miałam ochotę się rozplakać.

Co ja zrobiłam? Co ja najlepszego zrobiłam?!

Zaczęłam rozpaczliwie pisać kolejnego esemesa:

Szefie, bardzo przepraszam. Zaszła pomyłka. To zaproszenie...

Przerwał mi dźwięk wiadomości:

Bardzo chętnie. O 19.00 podjadę po Ciebie.

G.

O Boże...

Boże, Boże, Boże.

Opadła mi szczeka.

Wielki Geoffrey McMillan zgodził się na randkę ze mną! Nie byłam w stanie dłużej ustać, dlatego osunęłam się na krzesło i tak siedziałam przez kilka minut, gapiąc się tępo w ekran smartfona*.

MELODY

Dwieście pięćdziesiąt sześć tysięcy wyświetleń w niespełna pół godziny, a przecież był środek nocy. Ładnie... Do następnego

* Losy Geoffreya McMillana i Arii Meyer przeczytasz w nowej powieści Moniki Magoski-Suchar. Premiera w 2025 roku.

wieczora będzie osiemset albo i dziewięćset, co plasowało mnie na podium najbardziej poczytnych pisarek Wattpada.

Cudownie! To był mój cichy sukces. W życiu zawodowym i osobistym, niczym moja wattpadowa bohaterka, nie miałam za wiele powodów do dumy, dlatego popularność na platformie bardzo mnie cieszyła. Co prawda robiłam to pod pseudonimem M.C. Angel, ale liczył się dla mnie fakt, że ktoś czyta moje opowieści i na nie czeka.

Szybko przescrollowałam komentarze.

Co dalej?

Kiedy next?

Chcę więcej!

Nie każ nam czekać do piątku!

Zwariuję z tej niewiedzy!

Wszystkie były opatrzone błagalnymi minkami i serduszkami. Do tego dostałam kilkadziesiąt wiadomości prywatnych. Dodawały mi skrzydeł i motywowały do dalszej pracy. Pisanie było jedynym, co miałam poza pracą. Pozwalało mi odetchnąć od szarej rzeczywistości i oderwać się od codziennych problemów dnia. Gdyby nie ono, pewnie oszalałabym z samotności.

Spojrzałam na zegarek. Czwarta trzydzieści. Noc miała się już ku końcowi, a mnie kompletnie nie chciało się spać. Do siódmej miałam czas. O ósmej musiałam być w redakcji. Nie mogłam się spóźnić na kolegium. Postanowiłam, że jeszcze popiszę, zwłaszcza że czułam wenę, która rozpierała moje ciało i umysł.

A co mi tam. Najwyżej moi czytelnicy dostaną tekst wcześniej niż standardowo pod koniec tygodnia...

FREDERIC

– Paniczu Fredericku!

Gdzieś z oddali dobiegł mnie odgłos walenia do drzwi.

– Paniczu, proszę otworzyć!

Przewróciłem się na drugi bok, kompletnie niewzruszony na dobiegające z holu nawoływania.

– Paniczu...

Naciągnąłem poduszkę na głowę.

– ...Fredericku... Jeśli panicz nie otworzy, każę wyważyć drzwi. Takie mam rozkazy!

Kurwa. Byłem zmęczony po całonocnej imprezie, a nie miałem spokoju nawet w weekend!

Uniosłem głowę i rozespanym wzrokiem spojrzałem na budzik leżący na szafce przy moim wielkim łóżku.

Dziesiąta trzydzieści pięć.

– Jaja sobie robisz, Claus! – odkrzyknąłem do kamerdynera. – Jest wczesny ranek. Dajcie mi spokój!

– Pan Hobson wzywa pana do firmy na nadzwyczajne zebranie! – odkrzyknął przez drzwi.

Nadzwyczajne zebranie? Przecież jest niedziela. Na Boga, czy mój dziadek nie ma litości?

Poirytowany uderzyłem w sam środek krągłego tyłeczka jednej ze śpiących ze mną dziewczyn.

– Pobudka – oświadczyłem gniewnie. – Zabierajcie swoje matki i wynocha!

Zdumione kobiety niechętnie podniosły się z łóżka i zaczęły szukać w ogromnym pokoju swojej garderoby. Wstałem za nimi i narzuciłem na swoje ciało puszysty szlafrok, po czym ruszyłem do wejścia i przekręciłem klucz zamykający dwuskrzydłowe drzwi do mojego apartamentu.

– Co to za spotkanie? – warknąłem, stając przed Clausem i górując nad nim wysportowaną sylwetką.

– Nie mam pojęcia, paniczu – oświadczył staruszek. – Ale musi to być coś ważnego, bo pan Hobson dał ci tylko pół godziny na dojazd do firmy.

– Pewnie znów przeżywa coś, co odwalila konkurencja. On uwielbia panikować. – Westchnąłem ciężko.

– Możliwe, ale był wyraźnie podenerwowany, gdy do mnie zadzwonił. Radziłbym się paniczowi nie spóźnić. Nie ma co igrać z lwem.

Zacząłem się śmiać.

– Przecież Hobson to mój dziadek. Poza tym z wiekiem bliżej mu do kociaka niż bestii. Nie boję się go. To on powinien się obawiać młodego pokolenia, które niebawem go przerosnie.

– Mimo wszystko radziłbym...

W tym momencie z mojego pokoju zaczęły wychodzić półnagie panienki, z którymi spędziłem czas po imprezie w klubie. Na

szczęście Claus widział już wiele, dlatego przyjął ich obecność ze stoickim spokojem.

Gdy kobiety w końcu poszły, kontynuował:

– Radziłbym tym razem posłuchać prezesa i nie dawać mu kolejnych argumentów przeciwko paniczowi.

– Najpierw wezmę prysznic i zjem śniadanie. Jest niedziela. Dziadek chyba z konia spadł, myśląc, że zamierzam pracować na głodniaka, i to w dzień wolny. Policzę sobie podwójnie za dniówkę, skoro wyzyskuje mnie nawet w weekend!

Po tych słowach zamknąłem drzwi przed nosem kamerdynera i powolnym krokiem ruszyłem do łazienki. To nie do pomyślenia, by dziedzic fortuny Hobsonów wciąż był traktowany jak byle podwładny!

MELODY

– Nie chcę owijać w bawełnę – zaczął Bruce, redaktor naczelny, mierząc nas po kolei wzrokiem spod krzaczastych brwi. – Nie jest dobrze. Jak tak dalej pójdzie, nie tylko nie dostaniemy świątecznych premii, ale też zostaniemy zamknięci. Nasz właściciel, prezes Emmet Hobson, wyraził ubolewanie stanem finansowym naszej firmy. W końcu to wydawnictwo jest biznesem, od którego zaczynał. Stworzył Hobson Publishing House. To jego dziecko i jego początki, ale nic nie poradzimy na to, co się dzieje. Zjada nas inflacja. Ceny książek idą w górę. Druk stał się nieopłacalny. Ludzie zamiast czytać, wolą tracić czas na media społecznościowe lub oglądać seriale. Zostaliśmy w tyle,

przechodzimy do annałów. Przychody HPH są coraz niższe. Jeśli coś się nie zmieni, będę zmuszony rozwiązać nasz zespół.

Między zebranymi w salce konferencyjnej przebiegł pomruk niezadowolenia.

– Co z nami będzie? Ot tak nam podziękujecie za tyle lat wiernej pracy, bo nasz zarząd jest nieudolny? – wypalił gniewnie stary Arnold, szef działu graficznego.

– To niezależne ode mnie. Od piętnastu lat ta firma jest moim domem – odpowiedział Bruce, rozkładając bezradnie ręce. – Sam pożegnam się z posadą. Nie wiem, kto mnie zechce w tym wieku i na takich warunkach, jakie miałem tutaj. Ale zrozumcie. Fakty nie działają na naszą korzyść.

– Pan Hobson stoi na czele medialnego imperium, dlaczego nam nie pomoże? – zapytała Annie, jedna z wydawczyń.

– Bo nie ma na to czasu – odparł redaktor naczelny. – Jest milionerem. Bogaczem. To, co dla niego nieopłacalne, kończy żywot. I tak długo nas wspomagał zastrzykami gotówki, ale nasz czas się kończy i dlatego wpływy ustały. Taka jest kolej rzeczy w świecie biznesu.

Zacisnęłam boleśnie dłonie na udach. Jeśli stracę tę pracę, nie zostanie mi już nic. Nic prócz Wattpada, ale przecież to mnie nie wyżywi i nie opłaci mojego czynszu, a także nie pomoże mojej babci. To straszne. To nie może tak się skończyć!

– A gdyby tak dotrzeć do nowych czytelników przez jakiegoś poczytnego autora? – rzuciłam, nie mogąc dłużej trzymać języka za zębami.

– O? Widzę, że nasza asystentka bawi się w redaktora – zakpił Bruce. – Masz kogoś konkretnego na myśli, Melody? Zamieniam

się w słuch, może to będzie przełom w twojej „zawrotnej” karierze w HPH...?

Usłyszałam przytłumione chichoty. Poczułam na sobie rozbawione lub pełne wyniosłości spojrzenia.

Fakt. Byłam tylko asystentką zespołu. Nikim – tak samo jak bohaterka mojej ostatniej książki na Wattspadzie. Nie mogłam jednak ulec presji i schować głowy w piasek. Skoro rzuciłam już jakiś pomysł, powinnam się go trzymać i spróbować rozwinąć, by reszta, mimo pierwotnego sceptycyzmu, w niego uwierzyła i mu przyklasnęła. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Zawsze możemy się zwrócić do kogoś znanego – stwierdziłam.

– I mylisz, że stać nas na zaliczki dla znanych autorów? To nie Nowy Jork, skarbie – prychnęła ze wzgardą Susan, prawa ręka Bruce’a i główna księgowa.

Zimny pot zrosił mi czoło.

– Może ktoś zechce pracować bez zaliczki. Podpytać zawsze można – rzuciłam naiwnie.

W końcu ja sama z chęcią dałabym wydawcy moje teksty wyłącznie za przyszłe tantiemy, bo przecież najbardziej liczyło się dla mnie to, że mogłabym za jakiś czas trzymać w rękach własną powieść. Ale najwyraźniej byłam w tej kwestii w mniejszości, bo mój głos wyśmiano.

– Żartujesz? Nikt nie będzie pracował za darmo! – zganiła mnie Evelyn, redaktorka działu literatury kobiecej.

– Jeśli komuś zależy, to czemu nie? – odpowiedziałam pytaniem, starając się bronić moich idealistycznych wizji. – Myślę, że debiutant jest gotów poczekać na efekt, byleby jego książka ujrzała

światło dzienne. A przecież wśród debiutów kryją się przyszli twórcy bestsellerów.

– I myślisz, że mamy czas ich szukać? – Bruce popatrzył na mnie krytycznie.

– A Wattpad...? Tam jest wielu obiecujących pisarzy – stwierdziłam.

– Wattpad? Chyba kpisz – prychnęła ze wzgardą Susan. – To platforma dla smarkaterii, a my wydajemy książki skierowane do dojrzałych odbiorców. W dodatku piszą tam ludzie bez doświadczenia, z reguły nieumiejący władać poprawnie językiem, którzy wychodzą z błędnego założenia, że pisać każdy może. A to nieprawda. Ten portal powinien zostać zamknięty! To profanacja pracy pisarza!

Jakbym dostała w policzek. Nie byłam małym dzieckiem. Miałam dwadzieścia siedem lat i odpowiednie wykształcenie. Skończyłam literaturoznawstwo i redakcję tekstu. Nie byłam laiczką i nie wmawiałam sobie talentu. Po prostu umiałam pisać i, co ważniejsze, lubiłam to robić, o czym świadczył fakt, że zbudowałam ogromną społeczność na swoim wattpadowym koncie. Nie mogłam uwierzyć, że redakcyjni koledzy nie podzielali mojego entuzjazmu i byli zdania, że ta platforma to miejsce wyłącznie dla dyletantów.

– Niektórzy mają tam spore zasięgi, a ich teksty wcale nie są złe – zaprotestowałam. – Mogę podsunąć wam kilka kont, sama mam tam profil i... czytam niektóre teksty. – Oczywiście nie zamierzałam przyznawać się, że tam piszę, bo robiłam to anonimowo i traktowałam jako hobby, ale przykładami poczytnych wattpadowych autorów mogłam sypać jak z rękawa. – Chcemy sprzedawać

książki i ratować firmę. Dlaczego nie damy szansy komuś nowemu, świeżemu, z fandomem, na którym nam zależy? Potrzebna nam reklama, a tam mamy darmową. W dodatku wydanie kogoś stamtąd przysporzy nam nowych czytelników, którzy przyjdą do nas w ślad za ulubionym autorem. Inne wydawnictwa powoli w to wchodzi, dlaczego zatem i my nie moglibyśmy...

– Starczy! – ryknął Bruce, a ja aż podskoczyłam z przestachu. – Starczy, do cholery! Gdybym uważał, że nadajesz się do udzielania podobnych porad, Melody, zatrudniłbym cię na innym stanowisku niż asystentkie. Byłabyś wydawczynią lub redaktorką, ale nie jesteś, bo niestety nie pojmujesz tego, co robimy od strony biznesowej! HPH to dom wydawniczy z tradycjami. Musimy trzymać poziom, którego oczekują od nas nasz szef i stali czytelnicy. Oni nie wybaczą nam zlotu gówniarstwa czytającego wattpadowych pseudoidoli. To nie jest literatura. To nie są pisarze. To nie nasz target i jakość, którą reprezentujemy. Nie możemy się cofać, musimy iść do przodu!

Zrobiłam się czerwona. Jak on mógł to powiedzieć, i to przy wszystkich moich redakcyjnych kolegach? Byłam asystentką, odkąd zatrudniłam się w HPH, bo Bruce, choć początkowo obiecywał mi złote góry, nigdy mnie nie awansował. Zawsze miał jakieś ale do mojej pracy, choć mój staż w wydawnictwie był imponujący, podobnie jak wiedza o firmie. Nie miałam wątpliwości, że robił to celowo, bo mu nie uległam i odrzuciłam jego zaloty, w przeciwieństwie do pozostałych kobiet zajmujących wysokie stanowiska w wydawnictwie. Nie byłabym jednak sobą, gdybym oddała się szefowi w zamian za karierę. Gdyby nie to, że w naszym miasteczku nie było innych ofert pracy dla mnie, bez wahania przeniosłabym się

gdzie indziej. Niestety Clinton w stanie Montana, gdzie mieszkałam, było tak małe, że trudno tu było znaleźć jakiekolwiek zatrudnienie i ci, którzy pracowali, a zwłaszcza dostąpili zaszczytu zatrudnienia w elitarnym Hobson Publishing House – flagowej firmie naszego regionu – czuli się niczym wybrańcy. A ja nie mogłam nie pracować. Potrzebowałam pieniędzy. Nie mogłam się też wyprowadzić. Bo choć wiedziałam, że za górami otaczającymi miasteczko rozciąga się wielki i szeroki świat pełen możliwości, to tu był mój dom i na razie nie mogłam tego zmienić. Miałam związane ręce, choć coraz bardziej nie podobało mi się, że ponizano mnie i traktowano jak popychadło.

Bruce uważał, że firma należy do niego. Właściciele mieszkali na drugim końcu Stanów i od pewnego czasu kompletnie nie ingerowali w sprawy wydawnictwa. Jakby o nim zapomnieli. Z tego, co wiedziałam, Emmet Hobson był królem medialnego imperium i skupiał się na jego rozbudowie, a nie biznesie, który wyniósł go na szczyt. Przekwalifikował się z książek na filmy i programy telewizyjne. Rządził na platformach cyfrowych. Widzowie byli dla niego priorytetem. Czytelnicy poszli w odstawkę, a ludzie tacy jak Bruce Vernal, nieodpowiedzialni, którym władza uderzyła do głowy, niszczyli jego dorobek. Jeśli tak dalej pójdzie, Hobson Publishing House faktycznie przestanie istnieć. Nie miałam jednak na to wpływu. Najwyraźniej ta firma była skazana na upadek, tylko co wtedy? Co wtedy ze mną? Nie mogłam stracić pracy, a alternatyw w tym opuszczonym przez Boga miejscu nie było...

Zagryzłam wargi i boleśnie wbiłam sobie paznokcie w przedramię. Musiałam to wytrzymać, bez względu na to, jak

bardzo się buntowałam przeciwko podobnemu traktowaniu. Bez względu na to, co uważali moi koledzy, nie byli w stanie mnie przekonać, że Wattpad nie jest potęgą. Doświadczałam jego wielkości każdego dnia jako anonimowa pisarka w sieci. Gdyby odpowiednio go wykorzystać, nasza firma mogłaby wyjść z impasu, a nie zostawać w tyle za innymi amerykańskimi wydawnictwami.

Jaka szkoda, że nie miałam żadnych znaczących znajomości w branży. Próbowалаm dotrzeć do pana Hobsona i przedstawić mu swoje uwagi, wierząc, że być może nie jest zorientowany, co się dzieje się w HPH, od którego zaczynał. Słałam maile i listy do siedziby jego nowojorskiej firmy, ale na próżno. Nigdy nie otrzymałam odpowiedzi i pewnie nigdy żadna z moich wiadomości nie została mu nawet doręczona. W końcu byłam dla niego nikim, jedynie małomiasteczkową Melody, która nigdy nie osiągnie niczego wielkiego, bez względu na to, jak bardzo będzie się starać.

– No, skoro kwestię irracjonalnego Wattpada mamy już najwyraźniej z głowy – skomentowała Evelyn, wlepiając we mnie triumfujące spojrzenie – chciałabym zaproponować moje pomysły. Uważam, że należy nadal inwestować w książki Alison Brudges. W końcu to nasza sztandarowa pisarka i...

Nie chciałam tego słuchać. Alison Brudges miała już milion lat i była dinozaurem. Gdyby jej teksty trafiły na Wattpada, prawdopodobnie niewielu by po nią sięgnęło. Czasy się zmieniały. Zapotrzebowanie czytelników również. Oczekiwali czegoś innego niż ponad czterdzieści lat temu, gdy pan Hobson otwierał ten dom wydawniczy. Polot, młodzieńczy styl, dostosowanie historii do oczekiwań rynkowych...

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca